

Poeta i emigrant
o wojennej
przeszłości -
Wojciech
Gniadczyński



Wojciech Gniadczyński, fot. arch. Floriana Śmieji

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Mój kanadyjski znajomy Richard Newman napisał biografię Almy Rosé, zmarłej w Auschwitz austriackiej skrzypaczki, dyrygentki żeńskiej orkiestry obozowej. Pracował nad książką rzetelnie i długo. W czasie tego procesu wspomniałem mu o moim przyjacielu ze studiów Wojciechu Gniadczyńskim (1924–1985), który być może uratował życie, grając w zespołach obozowych w Auschwitz i Dachau. Pokazałem mu też jeden z obozowych wierszy Gniadczyńskiego, który w moim przekładzie na angielski Newman zacytował w swojej książce. Ta ukazała się dopiero w 2000 roku jako „Alma Rosé: Vienna to Auschwitz” i

jest tłumaczona na inne języki, m.in. na język hebrajski. Ciekaw jestem, czy zachowano go również w przekładzie tej książki na hebrajski?

W 1947 roku po demobilizacji w Anglii pojechałem na studia do irlandzkiego miasta Cork, w grupie polskich studentów, wybranych przez katolicką organizację Veritas z Londynu, spotkałem Wojciecha Gniatczyńskiego. Był to wysoki, przystojny brunet, raczej nieśmiały, który zapisał się na pierwszy rok humanistyki, studiując nowożytną filologię i historię. Chodziliśmy wspólnie na wykłady i mieszkaliśmy w polskiej bursie. Nie wiedziałem prawie nic o jego przeżyciach wojennych, a on niewiele na ten temat mówił.

Od początku nabrałem do niego sympatii i respektu. Odczuwalna była jego dobra kindersztuba, ale nad zdrowiem ciążyły lata życia w obozie koncentracyjnym. Dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak dorzucił po zgonie swojego wieloletniego współpracownika kilka szczegółów, które zacytuje:

W czasie II wojny światowej był uczniem tajnego gimnazjum w okupowanej Warszawie, gdzie aresztowany został przez Niemców wraz z całą rodziną: matką, babką, bratem i wujem... Aresztowanie było przypadkowe... rodzina została wywieziona do Oświęcimia. A ponieważ okazało się, że aresztowana babka była rodowitą Niemką, więc zaofiarowano wszystkim zwolnienie, jeśli

zgodzą się podpisać volkslistę. Solidarna odmowa całej rodziny miała skutki tragiczne. Babkę, matkę i brata posłano do komory gazowej. Wojtek został sierotą. Do końca życia przechowywał pożegnalny list matki, napisany przed egzekucją.

W 1950 roku po ukończeniu licencjatu w Irlandii obaj wróciliśmy do Londynu. Ja dostałem paroletni lektorat w Szkole Nauk Słowiańskich, Wojtek miał trudności ze znalezieniem pracy, bo były to czasy, kiedy cudzoziemiec-humanista nie znajdował na Wyspach Brytyjskich posady. Zatrudniło go polskie wydawnictwo Veritas, które publikowało w Londynie tygodnik „Gazeta Niedzielną” oraz miesięcznik „Życie”. Dla zdemobilizowanych kombatantów zaczęto tam także drukować polskie książki. Gniatczyński zamieszkał w Londynie w tzw. kahale, we wspólnym mieszkaniu z Januszem Jasieńczykiem (Poray-Biernackim) i Olgą Żeromską. Był to jednak okres biedowania i nikłych możliwości. Lepsze finansowo czasy miały dopiero nastąpić, kiedy zaproponowano mu wyjazd do Radia Wolna Europa do Monachium. Tam, ożeniwszy się i doczekawszy po latach narodzin córki Magdaleny, pracował do śmierci.

Już przed wyjazdem do Niemiec Wojtek zaczął brać udział w kiełkującym w Londynie literackim życiu młodych. Przychodził na spotkania Koła Polonistów funkcjonującym przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a będącym pod opieką

Józefa Bujnowskiego. Zaczął udzielać się w ankietach i polemikach ogłaszanych w „Życiu Akademickim”, zabrał głos na temat nieporozumień między pokoleniami na emigracji, fascynował go język polski, zaczął przekładać poezję i prozę świata anglosaskiego. W 1954 roku został nagrodzony za rokującą nadzieje prozę na konkursie młodych zorganizowanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W tym samym roku debiutował tomikiem wierszy Próby. Książkę ładnie wydało Polskie Towarzystwo Literackie, wydawnictwo zorganizowane przez Józefa Bujnowskiego.

Z Wojtkiem łamałem w drukarni Veritasu studenckie pismo „Życie Akademickie” i spotykałem się w kawiarni Dakowskiego na South Kensington z popularnym w tym czasie komediopisarzem Napoleonem Sądkiem i świeżo przybyłym z Polski Ferdynandem Goetlem. Często Wojtek przytaczał opinie o literaturze tego ostatniego. Powtarzał jego dictum, że dla pisarza autopsja nie była najważniejsza, bo przecież Szekspir nie był królem i że właściwą książkę o II wojnie światowej napisze prawdopodobnie ktoś z młodszego pokolenia, kto tej wojny nie zaznał. Obdarzony darem celnego słowa, był znakomitym gawędziarzem. Język znał świetnie, kochał muzykę i malarstwo. Pisał raczej mało i teksty swoje przetrzymywał do jakichś dogodniejszych czasów. W jednym z ostatnich listów donosił, że lekarze wreszcie postawili właściwą diagnozę jego choroby. Planował przejść na wcześniejszą emeryturę, aby pisać i

wydawać. Do dziennikarstwa przyłożył się z entuzjazmem i pracował lojalnie, ale myślał także o nauczaniu i napisaniu pracy doktorskiej. Mówił nawet o jej temacie, mieli to być angielscy aktorzy w Polsce w XVI wieku.

Pracując w Radiu Wolna Europa, trzymał rękę na pulsie sytuacji w Polsce z tragicznym epizodem stanu wojennego. Straszło go widmo zadłużonej Polski i braku planu wyjścia z katastrofy gospodarczej. Na emigracji widział kurczenie się polskiej prasy kulturalnej i wymieranie ludzi ofiarnych i oddanych pracy społecznej. Choć w 1954 roku wyjechał z Anglii, interesował się pismami, z którymi współpracowałem. Były to czasy pierwszych prób nawiązania kontaktów z naszymi kolegami po piórze w Polsce. Spotkało się to z jego krytyką. Nieraz w listach wytykał nam młodzieńczą łatwowierność i ślepotę. Nawiązując do metafory, którą wybraliśmy do nazwania pierwszej antologii naszych wierszy „Ryby na piasku”, napisał:

Zawsze... zarzucałem „Rybam na piasku”, że obojętnie płyną swoimi rzeczulkami, nie zważając na trzepotanie się w pobliżu innych rybek, złapanych w sieci przez totalistów. Czerniawski pisze, że Iwaniuk oskarża komunistów, a nie widzi niesprawiedliwości w Kanadzie. Przecież porównywanie jednego z drugim to wierutne głupstwo. No właśnie: to jest to, czego nigdy nie rozumiałem.

Gniatczyński miał dla poezji wielkie poważanie. W londyńskim „Pamiętniku Literackim” nazwał ją żywicą, wyciekającą z pękniętej kory. Pisał, że daremnie żądać od poety, by jego dzieło odzwierciedlało rzeczywistość, jak się tego obecnie wymaga.

Poeta tak przystosowuje fakty i swoje doznania do dzieła i tak je przetwarza, że w końcu sam już nie rozpoznaje, co przeżył naprawdę, a co zmyślił, czyli przeżył w wyobraźni.

A te uczucia, które czytelnik znajduje w poezji, powiada, są niesprawdzalne i indywidualne. Interpretowanie poezji jest bardzo wątpliwym zajęciem. Krytykował polonistów także za to, że rzadko głoszą, iż sztuka, a więc także poezja, jest radością, a nie próbką do analizy. I daje przykład: „Ptaka, żeby naukowo zbadać, trzeba zabić. Podziwiać można tylko żywego”. Z Northropem Fryem zgodził się, że poeta dobiera słowa do słów.

Wystarczającym, całkowitym i jedynym materiałem dowodowym dotyczącym intencji twórcy jest jego dzieło. Poezja usiłuje wyrazić niewypowiedziane, niewyraźne. Jest nim.

Skłania się też do powrotu do myślenia magicznego, do przedracjonalnego, całościowego patrzenia na świat, bo nie opuściły one nigdy ani sfery poezji, ani języka religii. Wieloznaczność jest tu wielce pomocna, bo pochodzi z działania sił językowych. Poezja stwarza i staje się doświadczeniem, odwołując się do świadomości, a nie do intelektu. Poeta Gniatczyńskiego odkrywa nowe znaczenia i tworzy materię poezji, a wtedy jest to poezja prawdziwa i daje wszystko, odbiorca już nie potrzebuje niczego poza nią szukać.

Ale kiedyś w liście wyznał:

Moim zdaniem w poezji nie ma miejsca na słowa dziwne, na popisywanie się leksykologiczne... prawdziwa poezja to poezja najprostsza - ale nie tą kłamaną prostotą Kasprowicza, tylko prostotą Mickiewicza... „Polały się łzy me” - to właśnie poezja.

Pierwszy tomik poezji „Próby”, drukowany w Londynie w 1954 roku, zawiera wczesne wiersze, pisane we Włoszech, Irlandii i Londynie. Te debiutanckie teksty nacechowane są młodzieńczą melancholią, zastanowieniem nad dziwnością świata i złożonością życia. Wszak już wtedy poeta rozróżniał doświadczenia, jak choćby dymu. „Dym, znak życia. Dymiący komin to znaczy ciepło, kobieta przy piecu” i dym inny. „Dym

śmierdzący, żółty - z krematorium". Poznał też już obcość wielkiej metropolii, samotność, udrękę miłosną.

Inny artykuł prof. Floriana Śmieji o Wojciechu Gniadczyńskim (1924-1985):

<https://www.cultureave.com/klarnecista-z-auschwitz-wojciech-gniadczyński-1924-1985/>

Bagaż literackie



Leszek Żuliński

Z Anną Marią Mickiewicz znam się od wielu lat. Jednak tylko na odległość, bo ona mieszkała w Kalifornii, a teraz w Londynie. Kontakt utrzymujemy.

Debiutowała tomem wierszy pt. *Dziewanna* w 1984 roku. Teraz nieustannie jest aktywna. Zabrakłoby mi tu miejsca, aby opisać jej niespożytą aktywność. Dodam jeszcze tylko, że jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (założonym w 1945 roku w Londynie).

Otrzymałem niedawno nową książkę Pani Mickiewicz, która -

cytuję:

przedstawia sylwetki polskich pisarzy, między innymi: Ewy Lipskiej, Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka, którzy odwiedzili Londyn oraz emigracyjnych: Krzysztofa Muszkowskiego, Krystyny Bednarczyk, Ireny Bączkowskiej.

Zwłaszcza ucieszyło mnie nazwisko Krystyny Bednarczykowej, ponieważ małżeństwo Państwa Czesława i Krystyny Bednarczyków (prowadzących przez lata Oficynę Poetów i Malarzy) znałem od lat i utrzymywałem z nimi kontakt. To była wspaniała para literacka.

Minęły lata... Bagaze literackie narastają i stąd ta książka. Znakomicie, że Pani Mickiewicz na nią wpadła, bo to ważna opowieść o polskich pisarzach za Wielką Wodą. No, niby do Wielkiej Brytanii jest mały skok, a warto, bo tamtejsza nasza enklawa to kawałek polskiej literatury.

Ten solidny tom ma pięć rozdziałów: *Sylwetki*, *Pisarze emigracyjni*, *Eseje*, *Varia* i *Dokąd zmierza literatura emigracyjna*. Dla nas - tutaj - najciekawsza może być ta ostatnia część. Dowiadujemy się, że powstała w Londynie strona internetowa Fale Literackie. To - cytuję:

jest międzynarodowy ruch, zapoczątkowany w 2012 roku, który ma na celu wykreowanie przestrzeni, w której będzie możliwa wymiana idei, artystycznych inspiracji, która wesprze współczesnych polskich literatów w upowszechnieniu ich prac i osiągnięć artystycznych.

Cała ta polska enklawa jest niesamowicie zwarta i aktywna. Jak wiadomo, Polacy są porozrzucani po całym świecie, ale londyńskie skupisko przerasta wszystkie inne. Pani Mickiewicz to *spiritus movens*. Ona jest niesłychanie zaangażowana w konsolidację naszych literatów za granicą.

A więc mamy angielski, ale polski, ruch literacki. Rodziły się nawet różne a ważne wydarzenia, czasami pod auspicjami UNESCO.

Czytając tę książkę, aż nie mogłem uwierzyć, że jest tam „druga Polska literacka” – kulturowo zorganizowana i aktywna. Pisarze emigracyjni tworzą! To wielce piękne i poruszające – okazało się, że nie tylko „arbajt” jest naszą domeną.

Czytam:

Ważnym elementem zmieniającym mapę literacką na

emigracji było wstąpienie Polski do struktur Unii Europejskiej w 2014 roku. Do wielu krajów Europy napłynęły młode fale emigracyjne, a wraz z nimi twórcy, którzy zaczęli organizować własne struktury. Do najbardziej widocznych należała PoEzja Londyn założona przez Adama Siemieńczyka i Marię Siemieńczyk Brassart. Fale Literackie podjęły współpracę z PoEzją Londyn.

Miotam się tutaj z wyborem tego, co chciałbym jeszcze napisać. Ale nie sposób wszystkiego ogarnąć w tej recenzji. A piszę ją, bowiem tu, na miejscu, nie zdajemy sobie sprawy, że literatura polska przekroczyła aż tak polskie granice.

Ta książka jest bezcenną dla nas informacją o tym, że polska literatura jest i może być wszędzie. I nie jest ważne, że czasem uciekamy choćby za kanał La Manche lub za ocean - nasi emigranci są etykietą naszej kultury.

A na zakończenie chciałbym jeszcze przybliżyć Annę Marię Mickiewicz jako poetkę. Oto jej bardzo piękny wiersz pt. *Słoneczny dzień w Davis*. Oto on:

Odchodzą na chmurach

Wiosennie lekko niezauważalni aniołowie słów kilku

Białych słabych

Odchodzą z dużych białych kalifornijskich domów

Ogrodów nawadnianych sztuczną rosą

Odchodzą pokornie pochyleni

Dbający dobrzy ludzie małych miast

Podlewający na balkonach pelargonie w letnie dni

Gdy o chłód trudno nawet wieczorem

Odchodząc

Uściskną ręce pokiwiają głowami zasmucą się

Odchodząc zostawiają widok Matki Boskiej na konarze
drzewa

Lękali się tego białego proszku który spadał ukradkiem na
błyszczącą blachę samochodu.

Tak im się wydawało...

A może to my zaślepieni nie widzieliśmy tych znaków?

Odchodzą



Anna Maria Mickiewicz — poetka, eselstka współpracuje z redakcją londyńskiego „Pamiętnika Literackiego”. Założycielka portalu *Fale Literackie/Literary Waves*. Od lat mieszka i tworzy poza Polską - początkowo w Kalifornii, obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Członkini Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Uehonorowana medalem „Gloria Artis”. Otrzymała tytuł „Autorki Roku 2013” Miasta Literatów. W latach osiemdziesiątych współzałożycielka i redaktorka niezależnego pisma studenckiego *Wywrotowiec*. Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna*, wydany w niezależnej oficynie „Galeria Słowa”, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie jako *Proscenium* (Lublin: Norbertinum, 2010). W 2000 roku w wydawnictwie Norbertinum opublikowała książkę *Okruchy z okrągłego stołu* (Lublin: Norbertinum, 2000). W 2014 roku brytyjskie wydawnictwo Poetry Space opublikowało jej angielskojęzyczny tomik *London Manuscript*. W 2017 roku wydała tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford* oraz wraz z Danutą Błaszak książki: *Flying Between Words*, *On Life's Path*, *Kosmos literatów* i *In Honour of the Artist* w serii wydawniczej *Contemporary Writers of Poland*. Artykuły, recenzje, krótkie opowiadania oraz wiersze jej autorstwa drukowane były w pismach ogólnopolskich i zagranicznych. Tłumaczka współczesnej poezji na język polski.

Książka przedstawia sylwetki pisarzy polskich między innymi: Ewy Lipskiej Tadeusza Rózewicza, Sławomira Mrożka, którzy odwiedzili Londyn oraz pisarzy emigracyjnych: Krzysztofa Muszkowskiego, Krystyny Bednarczyk, Ireny Bączkowskiej.


DREAMMEE LITTLE CITY



**Anna Maria Mickiewicz, *Londyńskie bagaże literackie*,
Publisher: Dreammee Little City, Orlando-Londyn 2019, s.
148**

„Gry miłosne” w Chicago

Z wielokrotnie nagradzanym amerykańskim pisarzem i reżyserem polskiego pochodzenia, Mariuszem Kotowskim - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.



Mariusz Kotowski, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

W marcu w Copernicus Center w Chicago będzie miała premierę twoja najnowsza sztuka teatralna „Gry miłosne”. Sądząc po tytule można się domyślać, że jest to komedia romantyczna, napisana z okazji Walentynek. Czy tak jest w istocie?

Mariusz Kotowski:

Myślę, że to jest raczej tragikomedia albo komedia psychologiczna. Ma uniwersalne przesłanie. Powinna podobać się publiczności, bo każdy znajdzie w niej coś ze swojego życia. Jedna z bohaterek - Izabela w pewnym momencie mówi, że miłość, jest jak gra w karty, wygrywa ten kto ma mocniejszą kartę. Na tym można zbudować intrygę i pokazać perypetie bohaterów.

Jak w „Skizie” Gabrieli Zapolskiej, która to sztuka cię zainspirowała.

Tak, studiowałem Gabrielę Zapolską, bardzo lubię jej twórczość. Jest ona interesująca pod względem psychologicznym, pokazująca ludzi takich, jacy są. Natomiast same sztuki według mnie są płaskie, nie koniecznie zagłębiają się w psychologię. Taka zresztą była wtedy konwencja teatralna. Ja, inspirując się Zapolską idę dalej i staram się pokazać różne pokłady emocjonalne, które tkwią w bohaterach. Korzystam też ze współczesnych sytuacji życiowych i na nich bazuję.

Na czym polega intryga w sztuce?

W 2017 roku byłem w Polsce, w Józefowie pod Warszawą. Tam przyszedł mi do głowy pomysł na tę sztukę i tam zacząłem ją pisać. Dlatego akcja rozgrywa się właśnie w Józefowie.

W sztuce występują dwa małżeństwa. Do młodszej pary - Patrycji i Huberta, przyjeżdżają na weekend ich starsi kuzyni - Izabela i Fabian. Na początku wszystko wygląda niewinnie, jednak w czasie tego weekendu dużo się wydarzy. Fabian rozkochuje w sobie młodą i naiwną Patrycję, jego żona Izabela, cały czas manipulująca sytuacją, w pewnym momencie jednak straci kontrolę i się orientuje, że gra może przestać być grą, a Fabian naprawdę może ją zostawić dla Patrycji. Patrycja jest naiwna życiowo, nigdy nie spotkała nikogo, kto by nią manipulował i miał złe zamiary. Idzie do Fabiana, bo tak jej mówi ciocia Izabela. Gdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko to jest tylko gra, dojrzewa i staje się inną osobą, dużo bogatszą o życiowe doświadczenie. Gdy ciotka z wujkiem wyjeżdżają, wszystko wraca do normy. Po tych perypetiach młoda para dochodzi do wniosku, że wprowadzie huragan przeszedł przez ich dom, ale oni będą żyć dalej, silniejsi i dojrzałsi.

Czym się kierowałeś pisząc tę sztukę?

Najbardziej interesowało mnie do jakiego stopnia można być naiwnym. Gdyby Patrycja w „Grach miłosnych” nie była naiwna i niedoświadczona, potrafiłaby postawić wyraźne granice i nie pozwoliłaby na manipulację. Ale ona musiała się dopiero tego nauczyć. Mam nadzieję, że i dla widzów będzie to jakaś lekcja.



Julita Mroczkowska (Izabela) i Maciej Góraj (Fabian) podczas próby do sztuki Mariusza Kotowskiego „Gry miłosne”

W sztuce występują aktorzy z Chicago - Julita Mroczkowska i Maciej Góraj oraz Lukrecja Wilk i Marcin Kowalik.

Cieszę się, że do mojej sztuki udało się zaangażować świetnych aktorów. Maciej Góraj był bardzo znany w Polsce. To aktor filmowy, telewizyjny i teatralny, który w latach 70. uważany był za jednego z bardziej obiecujących aktorów młodego pokolenia. Występował w Warszawie w Teatrze Narodowym i Powszechnym, a w Łodzi w Teatrze Nowym. Ma bogatą filmografię. Julita Mroczkowska też jest aktorką zawodową, świetną interpretatorką piosenki aktorskiej. Niestety, ponieważ

w Chicago długo nie było polskiego teatru, aktorzy ci głównie skupiali się na czytaniu wierszy, a nie graniu na scenie.

W tamtym roku, doceniając zasługi Julity Mroczkowskiej i Macieja Góraj, przyznałeś tej parze aktorów nagrody im. Poli Negri, ustanowione zresztą po raz pierwszy. To wspaniała idea.

Myślę, że przyznanie nagrody pomogło im stać się rozpoznawalnymi. Wiele osób mi mówiło, że nie wiedziało, że w Chicago mieszkają tacy świetni aktorzy, zwrócili na nich uwagę właśnie dzięki temu wyróżnieniu. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, kogo mają w swoim środowisku, jeśli ta osoba nie ma okazji, żeby się pokazać od strony zawodowej. Skoro w Chicago nie było reżysera, ani producenta, to aktorzy nie grali na takim poziomie, na jakim mogliby grać.

Przyjechałeś do Chicago z Austin w Teksasie w ubiegłym roku i założyłeś Polish American Actors Theatre. Zacząłeś od wystawienia sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo”, za miesiąc będzie wystawiana twoja sztuka „Gry miłosne”. Czy Chicago to dobre miejsce, aby działał tu polski teatr?

Teatr powstał w styczniu 2019 roku. Chciałem pracować z aktorami, a w Chicago mieszka duża Polonia, miasto to nadaje się więc do realizowania takich planów. Bardzo długo byłem

związany z postacią Poli Negri, napisałem o niej książkę, zrobiłem też parę filmów i przyszedł taki moment, że chciałem wyjść z myślenia pisarskiego oraz obracania się wokół tego samego tematu. Potrzebowałem pracy z ludźmi. Stąd decyzja o założeniu teatru.

Czy idea teatru spotkała się z aprobatą polskiego środowiska w Chicago?

Myślę, że tak, świadczy o tym chociażby sukces „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej. Ale w Chicago jest podobny problem, co w innych miastach, nie mamy swojej siedziby. Ważne jest, aby mieć stałe miejsce, w którym można by wystawiać polskie sztuki i do którego widzowie by się przyzwyczaili. Trudno jest więc budować publiczność w takich warunkach. Poza tym, jeśli za każdym razem wynajmowana jest inna sala, trzeba bardzo dużo wydać na reklamę, żeby ta informacja dotarła do ludzi. Tak więc w Chicago nie mamy problemu z aktorami, tylko z miejscem.

Ale jak widzę, mimo trudności, masz już plany na jesień. Polish American Actors Theatre pokaże kolejną twoją sztukę “Polski Żigolo”. Będzie to pierwsza sztuka osadzona w realiach chicagowskich.

Tak, rzeczywiście, będzie to sztuka w pełni chicagowska. Młody dziennikarz przyjechał z Polski i podejmuje różne prace. Pracuje

w polskiej telewizji Polvision i w „Dzienniku”. Poznaje panią na Belmont Street, żeni się z nią dla papierów, potem poznaje inną kobietę, w której się zakochuje. Sytuacja się komplikuje. Kobieta ta w pewnym momencie mówi ”dosyć już łez na Belmoncie”. Ma siostrę na „Trójcowie”, czyli w rejonie, gdzie są trzy kościoły. Tak mówią Polacy. Niedaleko jest Chopin Theatre i „Podhalanka”. Pojawia się też restauracja „Słowik”. Czyli polska publiczność rozpozna chicagowskie realia. Puenty nie będę zdradzał. Planuję wystawić tę sztukę w małym, amerykańskim teatrzyku, gdzie będzie większa intymność i lepszy kontakt z widzem.

Mimo chicagowskich realiów „Polski Żigolo” ma również uniwersalne przesłanie. Taka historia mogłaby się wydarzyć w każdym emigracyjnym środowisku.

Myślę, że za jakiś czas, jeśli uda mi się znaleźć producenta, moje sztuki łatwo będzie zaadaptować na film, właśnie ze względu na ich uniwersalny przekaz. Mam przynajmniej taką nadzieję.

I tego ci życzę.

Skiz - joker, czyli karta atutowa w tarocie, popularnej grze karcianej.

POLISH AMERICAN ACTORS THEATER



GRY MIŁOSNE

Reżyser, Autor **MARIUSZ KRZYSZTOF KOTOWSKI**
Kierownik produkcji **KATARZYNA SOWACKI**

OBSADA:



BILETY:

www.copernicuscenter.org
oraz w biurach DOMA

Informacje
773.919.4180
www.polishamericanactorstheater.com
FB PolishAmericanActorsTheater



CopernicusCenter



DZIENNIK ZWIĄZKOWY

103.1FM

FM

IDEA FURNITURE

((polskieradio))
1300 AM 109.1 FM

prograi

Twórcy wizerunku

Polonii

Po całej kuli ziemskiej rozsypali się bracia nasi, Polacy. Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, nie mówiąc o takich okolicach, jak Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa. Wszyscy oni tę posiadają wspólność wobec naszego serca i pamięci, że - prawie ich nie znamy, bardzo niewiele o nich wiemy i nader mało interesujemy się nimi.

(Bolesław Prus, cyt. umieszczony na okładce albumu „Twórcy wizerunku Polonii)



Joanna Sokółowska-Gwizdka, red. naczelna magazynu „Culture Avenue”, znalazła się w II tomie albumu „Twórcy wizerunku Polonii”. Z lewej: nad Travis Lake w Austin, Teksas, fot. Jacek Gwizdka, z prawej, z mężem Jackiem Gwizdka, profesorem University of Texas at Austin, na kulturowej ulicy 6th Street w Austin

W 2018 roku ukazał się I tom albumu "Twórcy wizerunku Polonii" będący realizacją specjalnego projektu w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości.

Wśród 100 postaci, obok tak znanych nazwisk jak m.in. **Jerzy Giedroyc**, prezydent **Ryszard Kaczorowski**, piosenkarka **Karin Stanek** czy światowej sławy artysta malarz, grafik i twórca plakatów **Rafał Olbiński**, znalazły się noty wielu polskich naukowców, artystów, działaczy społecznych, którzy żyją i pracują poza granicami kraju.

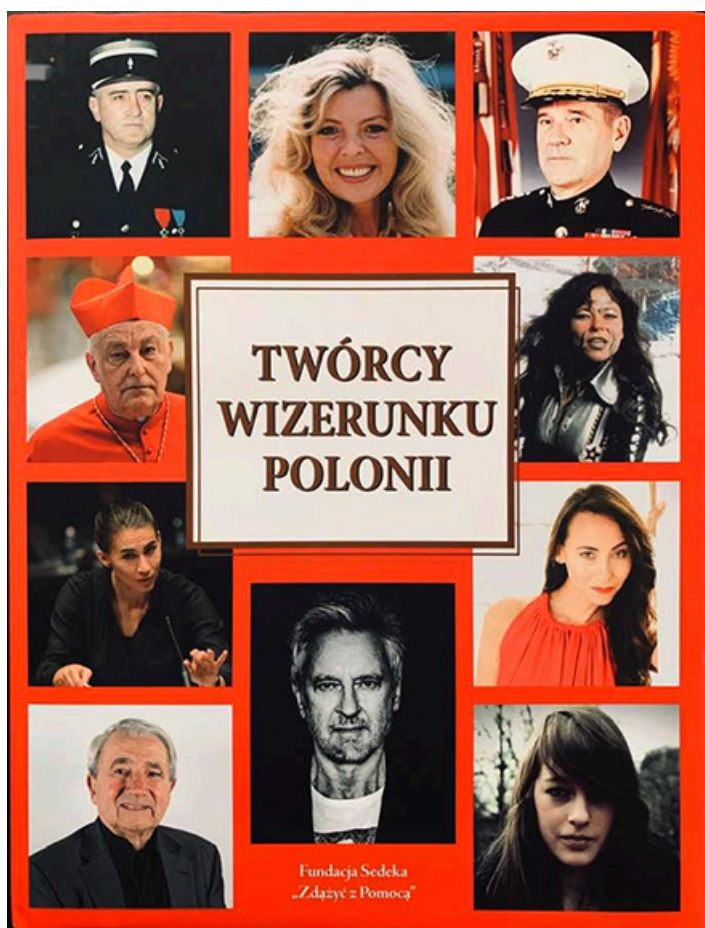
Wydawcą albumu jest Fundacja Sedeka wraz z Fundacją Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”. Tworzą one Wspólnotę „Zdażyć z Pomocą”, której prezydentem jest aktorka **Beata Tyszkiewicz**. Pomysłodawcą i założycielem Fundacji jest polski inżynier i działacz społeczny, **Stanisław Kowalski**, obecnie prezes zarządu. Był on również wydawcą siedmiotomowej edycji „Twórców wizerunku Polski”, stąd naturalną kontynuacją tamtej serii jest album „Twórcy wizerunku Polonii”.

We wstępie do pierwszego tomu pisze:

Przez długie lata Polacy byli skazani na emigrację. Gdziekolwiek żyli, nigdy nie zapominali o kraju swojego pochodzenia. Walczyli o niepodległość nie tylko szablą, ale także piórem czy pędzlem – sławiąc Ojczyznę, która zniknęła na pewien czas z mapy Europy. Miałem szczęście urodzić się w Polsce niepodległej, lecz niestety, jako sześciolatek doświadczyłem horroru wojny. Nasz kraj został ponownie zniewolony, a strumień emigracji targanej koszmarnym wiatrem historii nie zmniejszył się, a wręcz nasilił. Na przestrzeni wieków los często zmuszał Polaków do życia poza Ojczyzną, ale nigdy nie zapominali o kraju swojego pochodzenia. Naukowcy, artyści, przedsiębiorcy, politycy, nie mogąc służyć ojczyźnie na miejscu, pracowali dla niej poza granicami. (...) Warto przyjrzeć się

współczesnym sylwetkom twórców wizerunku Polonii, ich pracy i twórczym dokonaniom. Są oni najlepszymi ambasadorami naszego kraju, sprawiają, że słowo Polak brzmi dumnie.

(Stanisław Kowalski)



Tom I



Tom II

Pomysłodawca serii poświęconej Polakom za granicą i redaktorem albumu jest **profesor Zbigniew Andrzej Judycki**, wiele lat mieszkający we Francji, dziennikarz, biograf i promotor Polonii. Jest on autorem i współautorem, wydawcą i współwydawcą kilkudziesięciu publikacji książkowych o tematyce polonijnej, ze szczególnym uwzględnieniem wydawnictw słownikowych; pomysłodawca i organizator dziesięciu międzynarodowych sympozjów poświęconych udziałowi Polaków i osób polskiego pochodzenia, żyjących na obczyźnie w rozwoju cywilizacyjnym świata. Pomysłodawcą wyróżnień za zasługi dla promocji dokonań Polaków w świecie – medalu honorowego „Polonia Semper Fidelis”, ustanowionego

przez Senat RP (1996). Jest także inicjatorem i współzałożycielem Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (z siedzibą w Paryżu). Członek stowarzyszeń, komitetów i rad zajmujących się problematyką polonijną. Laureat nagród i wyróżnień (m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, francuskich historyków Piarron de Chamousset i „Fidelis Poloniae”). Honorowy profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Autor, twórca pomysłu i wstępnych projektów wystawy Polacy w Europie.



W 2019 roku ukazał się II tom „Twórców wizerunku Polonii”. Jest to kolejny zbiór biografii wybitnych Polaków na emigracji.

Wśród znanych postaci znajdują się m.in.: **Matylda królowa Belgów, Czesław Miłosz, Jan Karski, generał Stanisław Maczek** czy też twórca zegarków szwajcarskich **Antoni Patek**. Znalazło się tu też wiele osób z Kanady jak np. dyrygent Andrzej Rozbicki z Toronto, czy podróżnik, który dwukrotnie dostał się do Księgi Rekordów Guinnessa, Jerzy Adamuszek.

W II tomie albumu „Twórcy wizerunku Polonii” znalazła się też pisarka, dziennikarka, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, twórczyni i redaktor naczelna magazynu poświęconego polskiej kulturze poza krajem „Culture Avenue” - **Joanna Sokołowska-Gwizdka**.

Poza Polską jest od 2001 roku, najpierw mieszkała w Toronto w Kanadzie, od 2005 r. w USA (New Jersey), a od 2013 r. mieszka w Austin w Teksasie.

Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Po ukończeniu studiów przez kilka lat pracowała w Katedrze Literatury Staropolskiej UŁ. Równolegle współpracowała z tygodnikiem społeczno-kulturalnym „Odgłosy”, Telewizją Polską Łódź oraz z „Głosem Polonii” - polskim radiem w Perth w Zachodniej Australii. Była także przedstawicielem medialnym oraz organizatorem promocji w Polsce Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego odbywającego się w La Châtre-Nohant we Francji.

Po wyjeździe do Toronto związała się z „Gazetą” - największym dziennikiem Polonii w Kanadzie. Przez 6 lat redagowała „List Oceaniczny” - dodatek kulturalny „Gazety”. Przeprowadzała też wywiady z przedstawicielami świata kultury na antenie stacji telewizyjnej w Toronto „Polish Studio”. Po przeprowadzce do USA współpracowała z „Przeglądem Polskim” - dodatkiem społeczno-kulturalnym nowojorskiego „Nowego Dziennika”. Jej artykuły, recenzje i wywiady publikowane były też w różnych pismach w Polsce: m.in. „Rzeczpospolita”, „Jazz Forum” i na świecie: „Polonia Kalifornijska” (San Diego, Kalifornia), „Teraz” (Filadelfia, Pensylwania), „Polonez” (Kair, Egipt), „Kurier Zachodni” (Perth, Zachodnia Australia), „Tygodnik Polski” (Sydney, Australia), „Pro Polonicum” (Fryburg, Szwajcaria), „Pamiętnik Literacki” (Londyn, Wielka Brytania).



Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, maj 2019 r., stoisko A.P.A.J.T.E. (Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie), z siedzibą w Paryżu. W środku Magdalena Bykowska - prezes Stowarzyszenia i Joanna Sokołowska-Gwizdka, wystawiająca swoje książki.

Jest autorką polsko-angielskiej książki **„Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej”** (Borey Publishing, 2009), współautorka sztuki teatralnej o Fryderyku Chopinie **„Dobry wieczór Monsieur Chopin”** (2010), wystawionej przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto, przetłumaczonej na trzy języki (angielski, francuski, portugalski), granej w Kanadzie, USA, Brazylii i Europie oraz autorką monografii polskiego teatru w Toronto **„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”** (Novae Res, 2016). Książka ta nie tylko obejmuje 22 lata działalności teatralnej i dokumentuje kilkadziesiąt premier, ale przede wszystkim opowiada losy Polaków z różnych pokoleń emigracji, którzy związani byli z tym teatrem.

Jest także wiceprezydentem Austin Polish Society, przewodniczącą Klubu Historyka w Austin i współorganizatorem Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Laureatka statuetki **Złota Sowa w kategorii literatura**, przyznanej przez Klub Inteligencji Polskiej w Wiedniu (2018). Została także wyróżniona przez Press Club Polska **Nagroda im. Macieja Płazyńskiego**, za redakcję magazynu „Culture Avenue” (2018).

*Twórcy wizerunku Polonii, red. prof. Zbigniew Judycki,
wyd. Fundacja Sedeka, Tom I i II, Warszawa 2018 i 2019.*

Wojna – Poezja –
Dyplomacja.

Nieznana poetka –
Wanda Babińska.



Wanda Babińska

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Druga wojna światowa burząc istniejący porządek świata, poplątała losy tych którzy przeżyli. Z przeszłości, jak z jaskini Ali Baby, ciągle wyłaniają się opowieści o ludziach wyjątkowych, nietuzinkowych, których życia dopełniają naszą wiedzę o czasie utraconym.

Gdyby została w Polsce, niewątpliwie stałaby się znana w kręgach literackich, tymczasem wojna zastała Wandę Babińską w

Hadze, gdzie jej ojciec, Wacław Babiński był posłem RP w Królestwie Holandii. Bieg wojny uczynił z niej emigrantkę tęskniącą za ojczyzną, której nigdy już miała nie ujrzeć. W „Poemacie wiosennym” wzdycha do polskiej wiosny:

Jakże ja mam wyrazić i oddać słowami

To uczucie, gdy drzewa szumią pod oknami.

Nie tutaj, ale w kraju.

W wierszu „Mój ojciec” buduje portret ojca, smutnego emigranta:

Przez całe swe życie marzył, że może kiedyś w końcu

Przyjedzie na stałe do Polski, gdzieś na wsi odpocząć w słońcu.

A teraz, teraz tak długo chodzi po gabinecie

Mój ojciec, który ma oczy najsmutniejsze na świecie.

Urodzona w maju 1917 roku w Warszawie, w rodzinie inteligencko-szlacheckiej herbu Bojczy, Wanda Babińska wychowywana była na damę, kobietę światową, ozdobę elit dyplomatyczno-artystycznych. Po ukończeniu prywatnej szkoły sióstr zakonnych Sacre Coeur pod Poznaniem, w 1935 roku uczęszczała w Cambridge do szkoły panien z dobrych domów - English Finishing School. Była piękną, świadomą swego uroku kobietą. Miała osobowość aktorki reżyserującej życie swoje i innych. Odważna, walcząca o siebie, nieprzewidywalna i nierzadko ekstrawagancka, pasuje bardziej do dzisiejszych czasów. Poezja towarzyszyła jej od wczesnych lat życia. Ojciec i lektury czytane przez niego, ukształtowały w niej romantyczną, patriotyczną duszę. Pisała wiersze z niebywałą łatwością i lekkością, zindywidualizowanym językiem tworząc swój pamiętnik poetycki. W wierszach miłosnych, nastrojem i metaforyką czerpiących z poetyki młodopolskiej, opisywała emocjonalne wzloty i cierpienia. Wiersze patriotyczne, które pojawiły się po wybuchu wojny, przepełnione miłością do ojczyzny, odwołują się do symboliki historycznej, tchną duchem romantyzmu.

Granatów pękających huk i poświst spadającej bomby.

Słyszysz li bracie złoty róg, czy grzmienie jerychońskiej trąby?

Szumi ci w uszach - za Lwów, za Lwów - padasz w szeregu
wśród Anglików.

Nie żal ci życia, żal Ci snów, co pogrzebane są w Narwiku.

Dorobek poetycki Wandy Babińskiej nigdy nie został opublikowany. Gdy zmarła w Rzymie, w 1993 roku, walizka z jej dokumentami, zdjęciami, wycinkami z gazet i wierszami zapisanymi na pożółkłych kartkach, trafiła do Montrealu, do jej bratowej, Haliny Babińskiej. Od tej pory Wanda nie dawała spokoju Halinie. Była obecna w jej wspomnieniach, przypominała się przy różnych okazjach, opowieści o Wandzie i jej szaleństwach ubarwiały rozmowy towarzyskie toczone przy okazji spotkań w salonie Haliny. Młoda, piękna, żyjąca na nieustannie zmiennej amplitudzie emocji, zaręczała się i zrywała zaręczyny, wychodziła za mąż, by po kilku miesiącach uciec od męża, zakochiwała się nieustannie i opisywała ten stan w wierszach:

Wszystko we mnie gra i śpiewa

A za oknem kwitną drzewa

Złotym blaskiem słońce pięści pomarańcze.

Nocą niebo jest iskrzące i mrugają gwiazd tysiące.

A na wodzie srebrny promień lekko tańczy.

Cały świat się zgubił w dźwiękach - na klawiszach Twoja ręka.

Miłość Ciebie na mych oczach położyła.

Co mam robić z tą przekłętą - taką złą, a taką świętą?

W 1940 roku, dwudziestotrzyletnia Wanda przyплыnęła polskim transatlantykiem „Batory” do Kanady. Bezdomna, jak wszyscy rozbitkowie wojenni, powoli i dzielnie zaczęła budować swoje nowe życie. Podjęła współpracę z prasą polską na wychodźstwie, publikując patriotyczne wiersze w londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku. Zaczęła pisać do gazet kanadyjskich: „Canadian Life” i „Monitor”, w którym miała swoją rubrykę „Wondering with Wanda”. W okresie, gdy mieszkała w Toronto, prowadziła swój program radiowy w radiu polonijnym. W Montrealu, w którym mieszkała najdłużej, przygotowywała bale, recytowała na akademiach patriotycznych, udzielała się w artystycznym i towarzyskim życiu polskim i kanadyjskim. W smutkach życia pocieszały ją wiersze:

Rozdawaj uśmiech niby kwiat wśród życia smutnej drogi.

A piękny wyda Ci się świat. Rozdawaj uśmiech niby kwiat.

Lata 40. i 50. to czas intensywnej, dojrzałej ekspresji poetyckiej. O ile wiersze miłosne pisane były do szuflady, to niektóre wiersze patriotyczne, wysłane do polskich gazet, przyniosły jej pochwały i zachwyty Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia. Ten ostatni pasował ją na poetkę nazywając „naszą Safoną”. W 1963 roku, narzekając na niekończące się zimy kanadyjskie, Wanda opuszcza Kanadę oraz swego drugiego męża. Wyjeżdża do Rzymu i pisze wiersz „Pożegnanie rymów”:

Rymy mojej młodości, rymy me dziecinne

Wyskakujące łatwo z mej zapalanej głowy...

Z wami się dzisiaj żegnam. Tak, jak z przyjacielem

Z którym razem się rośnie, marzy, snuje plany.

Z przyjacielem, któremu zawdzięcza się wiele

Chwil szczęśliwych i bliskich. Który był kochany.

W codziennym kieracie zajęć związanych z troską o życie
tułacze -

Odeszłyście.

Proza życia wyparła poezję, duch poezji, który rodził się w olśnieniu i radości, posmutniał z czasem. W Rzymie Wanda pisze felietony „Piórem kapitolińskiej gęsi” ukazujące się w polonijnej prasie i przeżywa spokojną, słoneczną jesień życia u boku trzeciego męża. Wiersze jej, jak motyle przekłute szpilką, zamknięte w walizce, powoli tracą barwy. Ten pamiętnik poetycki opowiadający o nietuzinkowej kobiecie, jest zarazem portretem osoby niezależnej, która chciała stanowić o sobie, ale trudno jej było się przebić przez stereotypowo wyznaczone role. Wydanie wierszy Wandy Babińskiej dopełniłoby jej życie i wzbogaciłoby literackie dziedzictwo polonii kanadyjskiej.



Przygotowania do spotkania poświęconego Wandzie Babińskiej w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 6 lutego 2020 r. Od prawej: Halina Babińska (bratowa Wandy Babińskiej), dr Katarzyna Szrodt (prowadząca spotkanie) i aktorka Liliana Komorowska (recytująca wiersze poetki)

Spotkanie z Wisławą Szymborską



Wisława Szymborska, Kraków 1980 r., fot. Forum

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Zjawisko poetyckie Wisławy Szymborskiej nie wywarło na mnie właściwego wrażenia w odpowiednim czasie. Poetka nie jeździła za granicę zbyt chętnie, jej fama trafiła też na moją mniejszą mobilność. Spotkałem ją tylko raz w Krakowie, bodaj w 1991 roku, kiedy wstąpiłem do redakcji „Tygodnika Powszechnego” na ul. Wiślną.

Tam zastałem redaktora Jerzego Turowicza w towarzystwie poetki, która akurat wróciła z Niemiec z prestiżową

nagrodą Goethego. Wręczyłem jej wtedy emaliowany znaczek w formie kanadyjskiej flagi, który przyjęła.

Kiedy kilka lat później dostała nagrodę Nobla, przełożyłem dwa jej słynne wiersze na język hiszpański i zamieściłem w „El Universal”, dawnym piśmie innego noblisty, Garcii Márqueza, w Cartagenie de Indias w Kolumbii, gdzie akurat bawiłem. Redakcja wydrukowała moje przekłady i dodała artykuł o Symborskiej wraz z fotografią. Wysłałem Wisławie wycinki do Polski, a ona podziękowała mi na kartce z ryżym kotem, która dziś zdobi moje archiwum na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Doczekałem się także jej dowcipnego, krótkiego omówienia mojego przekładu hiszpańskiego opowiadania „Historia Abindarraeza i pięknej Haryfy”. Recenzentce widać bardziej by się podobała transkrypcja imienia bohaterki jako „Charifa”, ale zauważyła, że Arabki częściej wolą pisać „Harifa”. Symborska wychwyciła niezręczność anonimowego autora noweli każącego bohaterce nie zauważyć ran ukochanego i konkludowała, że:

bidula nie może nawet marzyć o światowej karierze miłośnicy, jaką zrobiła np. Izolda. Kto jak kto, ale Izolda już z odległości stu metrów zauważyłaby, że coś z jej Tristanem nie jest w porządku.

Myślą gonię do Macierzy

Irena Duchowska *(Wilno)*



Ma Ojczyzna

Ma Ojczyzna,

to -

krzyże przy drodze,

gniazda bocianie,

łany zbóż złocistych,

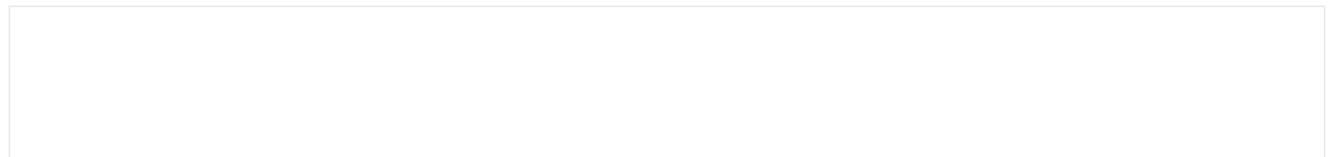
wierzby płaczące,

białe lilie w jeziorach,

lasy bogate w jagody i grzyby,

tęcza w deszczu srebrzystym,
stada żurawi na niebie,
kolorowe drzewa jesienią,
zaspasy śnieżne zimą,
wieże kościołów wileńskich,
rodzina i bliscy,
swojska mowa...

Sny



Do swej wileńskiej

Ojczyzny

wracam w snach.

Widzę ojca na pasiece

otoczonego

głośnym rojem pszczół,

czuję aromat

kręconego w ogromnej centryfudze miodu,

niezapomniany zapach siana

w sadzie.

Przed domem

widzę mamusię

ścinającą kwiaty

dla księdza

do kościoła

rodzinnego gniazda,

źródła energii...

Tam dla mnie:

płakały brzozy,

obiecały zakwitnąć paprocie,

szumiał gaj za wygonem,

na kępie czerniały jagody,

okalały polankę poziomki,

lipy chroniły sad,

sadzawka lśniła od słońca,

skrzypiał żuraw przy studni,

wiosną klon dawał swój sok,
odurzająco pachniał jaśmin i bez,
za sadem, na Jana,
dzieliły swe grona kwiecica akacji,
brzęczały pszczoły z pasieki,
fruwał bociek nad łąką,
jeż z rodzinką mieszkał pod płotem,
mruczał kot tuląc się do nogi,
łasił się pies skowycząc radośnie...

Tam dla mnie

zawsze był ciepły kąt...

Już nigdzie

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo,

jak w skromnym, rodzimym domu

na Wileńszczyźnie...

Już nigdzie więcej

nie zakwitnie mi morze kwiecia,

nie będzie takiej altanki

z dumnych georginii,

ani alei z tęczowych róż,

klombu mięty

przeplatanej pyszną konwalia,

bratków na wietrze

przypominających fruujących motyli...

Już nigdzie więcej

nie ujrzę nieba

utkanego z niezapominajek...

Już nigdzie więcej

nie odurzy mię tak silnie

zapach siana...

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo!

Tęsknota

Goniona tęsknotą

wracam w rodzinne strony,

do źródła gejzerów ciepła,

którym kiedyś tchnął każdy kąt,

pod rozpostartymi

ramionami krzyża,

składam brzemię swych trosk,

by móc dalej iść...

Nostalgia

Uziemiona w centrum Litwy

Myślą gonię do Macierzy.

Stale muszę staczać bitwy,

Któż nostalgię moją zmierzy?

Trzeba walczyć o szacunek,

Orła dumnie w duszy nieść,

Dbać o Polski wizerunek,

Sercu Syna oddać cześć!

I jak żołnierz stać na warcie

Bez strachu szkody karierze,

Polskości broniąc zażarcie

Los mój Panu powierzę.



Irena Duchowska

Irena Duchowska (ur. 24 lipca 1955 w Słomiance) – urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej. (Wikipedia)